Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena pojedynczego egzemplarza 20 groszy

ADRES
Redakcji i Administracji:
Sosnowiec, Warszawska 4
Telefon 13-83.

Abonament kwartalny **3 złote**, miesięcznie **1 złoty**, łącznia z przesyłką pocztową. — Ceny ogłoszeń (str. 4) $^1/_1$ 400 zł., $^1/_2$ 200 zł., $^1/_4$ 100 zł., $^1/_8$ 50 zł, Ogłoszenia w tekście 25% droższe.

GAZETA MIESZCZAŃSKA

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Bezpartyjne czasopismo tygodniowe.

Rok wydawnictwa I. | Sosnowiec, 23 lutego 1930 r. | Nr. 7

POMORZE.

Gdy cała Polska w szeregu manifestacyj daje wyraz radości swej z odzyskania — przed laty dziesięciu — niczem nieskrępowanego dostępu do morza, gdy pochlubić się nadto może, iż owego dziesięciolecia nie zmarnowała, lecz w ciągu lat ostatnich zwłaszcza zbudowała nowoczesny port w Gdyni, a na morze wysyła szeregi statków pod własną banderą, — warto bodaj zwrócić również uwagę na pomost, wiążący nasze wybrzeże morskie z całem rozległem terytorjum państwa polskiego, pomost, jaki stanowi nasze województwo pomorskie

Rozległe nasze pobrzeże bałtyckie, które za czasów Bolesława Chrobrego sięgało od Szczecina do Gdańska, zwęziło się w ciągu długich wieków do tego właśnie szczupłego, dzisiejszego pomostu. Na obu brzegach Odry i na prawem pobrzeżu dolnej Wisły wyrosły obce nam etnicznie organizmy polityczne, które, zjednoczywszy się następnie w rękach brandeburskich Hohenzollernów, zlały się wreszcie w jedną całość po pierwszym rozbiorze Rzplitej.

Nasz obecny pomost pomorski wytrzymał przecież półtorasetletni nacisk germanizacyjny. Umiłowanie ziemi ojczystej ludu pomorskiego dało nam w ręce dostęp do morza.

Nie znaczy to jednak, by siły, jakie w ciągu wieków wyrosły i wywierały swój nacisk, upaść miały lub bodaj osłabnąć z chwilą odrodzenia się polskiej państwowości.

Siły te istnieją i oddziaływują w dalszym ciągu. Nazewnątrz wyrażają się w propagandzie, która myśl polityczną zachodniej Europy zjednać chce dla swej tezy, iż t. zw. „korytarz wiślany" jest „bezsensownym tworem geograficznym", odcinającym od Rzeszy rzekomo „nieszczęsną, skazaną na zagładę prowincję wschodnio-pruską".

Nazewnątrz, — skoro traktaty międzynarodowe wykluczają obecnie możność rewindykacji Pomorza na rzecz Niemiec drogą przemocy, — pozostaje droga podboju gospodarczego, prowadzonego stałemi, konsekwentnemi i systematycznemi metodami.

Podbój ów idzie dwoma torami. Przedewszystkiem chodzi o stworzenie na pograniczu polskiem silnego muru germańskiego przeciw ewentualnemu oddziaływaniu polskiej myśli kulturalnej i gospodarczej, a jednocześnie bazy wypadowej do dalszej penetracji gospodarczej na naszem już Pomorzu. Że akcja ta ze strony niemieckiej uważana jest za pilną, dowodem może być chyba suma przyznawanych kresom wschodnim Rzeszy kredytów, objętych t. zw. „Sofortprogramm'em". Kredyty te są olbrzymie, albowiem rząd niemiecki w ciągu lat trzech tylko na germanizację swych zagrożonych rzekomo kresów wschodnich wydał około 500 miljonów marek, a więc o ćwierć miljona więcej, aniżeli wydała niemiecka komisja kolonizacyjna w czasie swego trzydziestoletniego istnienia.

Jeśli się zważy ponadto, że obecna akcja germanizacyjna działa na znacznie mniejszym terenie, niżeli poprzednio komisja kolonizacyjna, obejmująca całe Poznańskie i Pomorze, — będziemy mieli pojęcie o sile nacisku germanizacyjnego, oddziaływującego na skrawki polskich etnicznie terytorjów, przyznanych Rzeszy traktatem wersalskim.

Przejdźmy z kolei do podboju gospodarczego Pomorza, przyznanego Polsce traktatem wersalskim. Etnograficznie jest to kraj bezwzględnie polski, jak to wykazuje administracyjna kontrola spisu ludności, przeprowadzona w r. 1927, a podająca odsetek niemców na 12,4 proc.

Nie przeczą temu zresztą bynajmniej źródła niemieckie Ocena centrali „Deutsche Vereinigung" z przed wyborów w roku 1928, ustala liczbę niemców nawet nieco poniżej tego odsetka. Atoli zwrócić powinniśmy pilną uwagę na to, iż niemcy we wszystkich dziedzinach gospodarczego życia Pomorza posiadają w stosunku do swej siły liczbowej stanowisko bardzo dla siebie korzystne.

Tak więc, jeśli chodzi o podstawowy warsztat pracy, t. j. o rolnictwo, z łącznego obszaru wielkiej i średniej własności ziemskiej (ponad 50 ha) przypada — jak to cytuje obszerniej p. St. Celichowski w „Doraźnym programie gospodarczym Pomorza" — na rzecz polaków zgórą 56 pr. na rzecz niemców zaś ponad 43 proc. Z bliższego obliczenia wynika przytem, że na jednego polaka na Pomorzu przypada 0.32 ha roli, na jednego niemca zaś 1.75 ha, t. zn. zgórą 5 razy więcej.

Gdybyśmy przeszli z kolei do wielkiej własności ziemskiej powyżej 180 ha, stwierdzilibyśmy, że tu niemcy posiadają średnio 12 razy więcej niż polacy, — choć my, a nie oni, stanowimy na Pomorzu żywioł liczebnie dominujący.

Ta przewaga ekonomiczna żywiołu niemieckiego nad polskim — na polskiem Pomorzu — uwidocznia się przecież nietylko w rolnictwie. W handlu w r. 1928 było w rękach polskich 64 proc. zgórą placówek handlowych, reszta zaś, blisko 26 proc. w rękach niemieckich, — a stosunek ten byłby dla nas bardziej jeszcze niekorzystnym, gdyby można było wziąć pod ocenę zasobność w środki finansowe warsztatów pracy w handlu i przemyśle i ich wyposażenie techniczne.

Tych kilka cyfr powinnoby nas przekonać o przewadze ekonomicznej niemców na polskiem Pomorzu, — na tym, zagrożonym z dwu stron przez żywioł etnicznie nam wrogi, pomoście, jaki wiąże z całym polskim obszarem gospodarczym nasz własny port, w tak amerykańskiem tempie rozbudowującą się Gdynię. Wszystkie też czynniki odrodzonej Polski winny pilną na ten stan rzeczy zwrócić uwagę, natężyć wszystkie siły celem przeciwdziałania akcji niemieckiej, idącej z zewnątrz. W pamięć wryć się nam powinno to, iż obroty handlowe Gdańska po pierwszym rozbiorze Rzplitej z roku na rok zmniejszyły się poniżej jednej trzeciej, choć teoretycznie Gdańsk pozostać miał wolnym portem okrojonej Polski, korzystającej ze swobodnej żeglugi Wisłą.

Ale Fryderyk Wielki, zagarnąwszy Prusy Królewskie zastosował bezwzględny ucisk celny nietylko do polskiego teoretycznie Gdańska, zastosował go w równej mierze do Rzplitej, chcąc uczynić z niej „kolonję gospodarczą" państwa pruskiego, którab**y** tylko z rąk swego „wysokiego protektora" nabywać mogła te wszystkie towary, jakich sama nie produkuje.

Lekcje historji bywają nad wszelki wyraz bolesne, — ale też być powinny skuteczne raz na zawsze.

St. Poraj.

Zaprzańcy kultury.

Ze sfer naukowych nadesłano nam artykuł następujący:

A więc — skreślenie z budżetu państwa „Funduszu Kultury Narodowej" nie miało być przejściową demonstracją polityczną, jak sądzili ci, którzy mieli jeszcze jakieś wątpliwości co do istotnej wartości obecnego sejmu. Nadzieja, że jednak sejm w trzeciem czytaniu uchwali te dwa miljony złotych na „Fundusz Kultury Narodowej" — prysła.

Co to ma znaczyć? W imię czego głosowano przeciwko? Zważcie dobrze ci wszyscy, którym leży na sercu kultura narodu, kto jak głosował, a kto wstrzymywał się od głosowania!

Nauka polska, która szła przebojem za czasów niewoli i której święte zarzewie tliło się mimo ucisku i prześladowań, na chwilę tylko mogła szerzej odetchnąć. Po rządach zaborczych przyszedł polski sejm, który, jak to widzimy, hamuje nadal rozwój kultury polskiej.

Jakież są konsekwencje tego wyniku głosowania? Oto pracę, które zaczęto z uprzednio na ten cel przyznanego funduszu zostaną w pełni rozwoju przerwane. Stypendja, subsydja dla muzeów, bibljotek, instytucji badawczych, czasopism naukowych, zapomogi dla uczonych, malarzy, muzykow, literatów — wszystko to bierze w łeb. Sejm nie pozwala. Sejm lekceważy sobie naukę, sztukę, — to wszystko, co jest najchlubniejszym dorobkiem narodu. Sejm występuje przeciwko temu, czem Polska żyła i czem przetrwała czasy niewoli. Wybrańcy narodu godzą w podwaliny jego ducha, protestują przeciwko wznoszeniu gmachu jego kultury.

Czy panowie posłowie z opozycji wyobrażają sobie, że nauka to jest zabawka? Że jest to czcze słowo, którem się żongluje w imię politycznej demagogji? Że wniosek BB. o wznowienie Funduszu Kultury Narodowej jest jakimś tric'iem taktycznym ad hoc wymyślonym dla pognębienia wrogów na arenie sejmowej? Czy myślą, że do wyścigu kultury i cywilizacji narodów, a więc do walki o byt można stawać bez żadnego przygotowania?

Śmieszne. Toć dziś już w szkołach początkowych naucza się, że każdy grosz wydany na naukę zwraca się po tysiąckroć, że wykładnikiem potęgi każdego narodu jest dorobek jego nauki i sztuki. Dziś każdy myślący człowiek zdaje sobie sprawę z tego, ze właśnie na tem tle kultury i cywilizacji odbywa się ciągła walka. A jeśli i o to chodzi, że tu właśnie mieszczą się także przygotowania do obrony państwa.

Wszak przyszła wojna to nie tylko wojna karabinów, dział i strategji. To wojna nauki: wojna chemji, bakterjologji, wojna nie na bagnety, a na zdobycze dociekań przyrodniczych i medycznych.

Idźże przygotowywać się do tej walki chemiku czy biologu bez pracowni, bez żadnych najprymitywniejszych środków i pomocy naukowych. Nietylko bez możności pracy twórczej, ale częstokroć nawet bez możności poinformowania się o dorobku pracy innych.

Inne narody wydają na naukę sumy, o których polskim uczonym się nie śniło, o których nawet marzyć nie mogą. Czyż nie należy nareszcie dokładnie zdać sobie sprawę z tego, że dla tak zwanej propagandy, czyli dla zdobywania sobie politycznych przyjaciół, istotny dorobek kulturalny ma decydujące znaczenie.

Zresztą co będziemy propagowali? Z czem pojadą uczeni polscy na międzynarodowe zjazdy i kongresy? Jakiemi środkami mają być prowadzone badania? Nie stało w Polsce 2 miljonów złotych na „Fundusz Kultury Narodowej", nie stało ich przy trzymiljardowym budżecie?

To są wszystko rzeczy tak elementarne, że aż przykro o nich mówić. I nie sposób nie myśleć o tem, że wśród tych, którzy tam w sejmie zasiadają, obok kołtunerji, nieuków i obojętnych na wszystko zjadaczy chleba, są jednak tacy, którzy zdają sobie sprawę z tego czem jest nauka i sztuka. Dla tych niema dość silnych słów pogardy za ich ustosunkowanie się do sprawy Funduszu Kultury Narodowej.

Ale gdzież Wy teraz jesteście panowie uczeni, artyści, profesorowie? Wy chluba narodu, którzyście na tych zaprzańców kultury polskiej głosowali. Wy, którzy niejednokrotnie zasiadacie w zarządach ich partji, którzy stanowicie ich ozdobę. Czy w istocie reprezentują oni wasze ideały?

Sejm zaparł się nauki i kultury. Zareagować na to powinna cała kulturalna, intelektualna Polska. Nie dość, okazuje się, pracować dla kultury ojczystej. W tej Polsce Niepodległej wytęsknionej przez pokolenia, wyśnionej przez artystów, wypracowanej przez żołnierza, trzeba nadal zdobywać możność tej pracy. Trzeba o nią walczyć nie, jak dawniej, z wrogim najeźdźcą, trzeba walczyć z polskim sejmem!

Marszruta marszałka Daszyńskiego.

Opinja polska zapoznała się z pismem marszałka Piłsudskiego, poświęconem sprawie zajść w przedsionku sejmowym dnia 31 października r. ub.

Ci, którzy spodziewali się jaskrawych wrażeń, kojarzonych od dłuższego czasu z każdą enuncjacją Belwederu, dotyczącą ulicy Wiejskiej, niemałego doznać musieli zawodu.

Marszałek Piłsudski z matematyczną niemal precyzją ustala w piśmie swem protokuł sceny, jaka rozegrała się w Sejmie w pamiętny wieczór październikowy; wykazuje, że jedynym czynnym w tej scenie bohaterem był sam gospodarz gmachu sejmowego, p. Ignacy Daszyński, a raczej jego rozigrane nerwy, które kazały mu naprzód podwoić liczbę oficerów, spokojnie stojących w przedsionku, a potem uzbroić ich w bagnety, karabiny i rewolwery.

Z pisma Marszałka Piłsudskiego wynika niezbicie, że jedynym arsenałem, z którego oficerowie ci mogli tak groźną broń dobyć, była.. wyobraźnia gospodarza Sejmu.

Ona też, ta rozhuśtana i niczem nie kontrolowana wyobraźnia, spłatała staremu parlamentarzyście drugiego figla, o wiele od pierwszego złośliwszego: kazała mu, depcąc powagę marszałka Sejmu polskiego, zabawić się w rozkazodawstwo wobec wojska.

A przecież któż, jeśli nie marszałek Sejmu, drugi po Prezydencie Rzeczypospolitej dostojnik w Państwiestwie, powinienby bardziej poczuwać się do tego, aby być strażnikiem prawa i konstytucji, która władzę nad wojskiem składa w ręce dowódców, według określonej uszeregowanej hierarchji?

Czyżby pan Daszyński w przystępie rozdwojenia osobowości, pomylił swą laskę marszałkowską z buławą Marszałka?

Czyżby zapomniał o paragrafach karnych, które najwyżej postawionym dostojnikom cywilnym zabraniają, pod rygorem surowej odpowiedzialności, sięgać po dowództwo nad jakąkolwiek cząstką armji polskiej?

Jedyną drogą, na jakiej wolno było i wypadało marszałkowi Sejmu zwrócić się ze swemi żądaniami do oficerów polskich, przebywających, bądź w przedsionku sejmowym, bądź gdziekolwiek indziej, była droga, wiodąca przez właściwe stopnie hierarchji wojskowej.

Droga ta w pamiętny wieczór październikowy była tem łatwiejsza, że zwierzchnik armji, min. spr. wojskowych, Marszałek Piłsudski, we własnej osobie bawił podówczas w Sejmie i gotów był, niezawodnie, rozkołysanym nerwom gospodarza Sejmu udzielić wzmacniających kropli.

Pan Daszyński, w niepojętem oszołomieniu, wolał pójść drogą znieważenia konstytucji, niż drogą, na której mógłby spotkać się w cztery oczy z Marszałkiem Piłsudskim

Wolał potem — przeciw bezbronnym oficerom polskim — szukać pomocy zagranicznej u Blumów, Rosenfeldów i Vanderweldów, niż lojalnie wyznać swój błąd, opanować nerwy i — naprawić winy.

Niechajże teraz nie dziwi się, w słowach, jakiemi zachowanie się jego scharakteryzował Marszałek Piłsudski, opinja polska ujrzy definicję, mającą wszelkie widoki, aby zyskać brzmienie historyczne.

Z marszrutą, jaką Marszałek Piłsudski wystawił siwowłosemu trybunowi opozycji, może on śmiało kroczyć... w nieśmiertelność, nie lękając się karabinów ani bagnetów.

W styczniu wywieźliśmy mniej towarów.

Według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego w styczniu 1930 roku wywieziono 1.732.740 ton towarów. Wartość wywozu wyniosła 218.490 tys. zł.

W porównaniu do grudnia ub. r. nastąpiło zmniejszenie w wadze o 45.968 ton, w wartości o 36.261 tys. zł.

Z ważniejszych zmian zaznaczyć należy zmniejszenie wywozu artykułów spożywczych (o 19.7 milj. zł.), przedewszystkiem cukru (o 5,4 milj. zł.), jaj (o 4.5 milj. zł.) i pasz (o 2,1 milj. zł.) oraz drzewa (o 5,4 milj. zł.), a mianowicie drzewa tartego (o 2,9 milj. zł.), oraz papierówki (o 1,3 milj. zł.), wreszcie metali (o 7.1 milj. zł.), w szczególności szyn, żelaza i stali (o 2,0 milj. zł.) oraz cynku (o 3,9 milj. zł.). Spadł również wywóz przędzy wełnianej (o 2,7 mil. zł.), przy jednoczesnym wzroście wywozu tkanin bawełnianych (o 0,7 milj. zł.) oraz tkanin wełnianych (o 0,4 milj. zł.). Zwiększenie w wywozie zaznaczyło się nadto na węglu (o 2,2 milj. zł.) oraz skórach surowych (o 0,8 milj. zł.).

Wyjaśnienia prawne.

Co się należy świadkowi za stawiennictwo w sądzie.

Co się należy świadkowi za stawiennictwo w sączie karnym.

Szeroki ogół zapewne zainteresują należności, jakie Sąd winien wypłacać świadkom, zamieszkałym poza siedzibą Sądu, jeżeli przybywaja celem złożenia świadectwa w Sądzie karnym. Swiadkowi przedewszystkiem należy się zwrot kosztów przejazdu do Sądu i z powrotem, jeżeli odległość miejsca zamieszkania wynosi do Sądu najmnie 15 kilometrów oraz strawne. To ograniczenie co do odległości niema zastosowania do funkc ona juszów państwowych, osób wojskowych i duchownych. W zasadzie należy się zwrot za bilet na kolejach trzeciej klasy pociągu osobowego, tramwaj, omnibus i t.p. lub zwrot kosztów przejazdu pojazdem konnym lub mechanicznym, o ile brak kolei i t.p. lub też jeżeli świadek ze względu na wiek, chorobę lub ułomność nie może użyć kolei, tramwaju omnibusu itp.

Jeśli w tym wypadku świadek odbył drogę własnym pojazdem, wierzchem lub nawet pieszo, należy mu mimo to przyznać koszty przejazdu.

Strawne wynosi od 2—10 zł. za każdy dzień, w razie noclegu świadka w miejscu przesłuchania od 3—20 zł.

Swiadkowie, którzy żyją z zarobku dziennego, otrzymują wynagrodzenie za zarobek wskutek stawiennictwa rzeczywiście utracony, a należycie wykazany. Pozatem należy stosować następującą taksę:

Dla pracowników fizycznych nie kwalifikowanych 2 do 5 zł., dla pracowników fizycznych kwalifikowanych 4—10 zł., dla pracowników umysłowych 5—10 zł. Sąd może jednak zejść poniżej najniższej stawki, a także przekroczyć najwyższą normę.

Swiadkom należą się wszystkie należności, jeśli na wezwanie Sądu stawili się, lecz nie zostali przesłuchani. Jeżeli świadek nieprawnie odmawia złożenia zeznań lub przysięgi, nie ma prawa żądać przyznania mu należności.

Zdarza się często, że nawet bez wezwania sądowego zgłaszają się w sądzie świadkowie, celem przesłuchania. Otóż i tacy świadkowie takie same mają prawo do wynagrodzenia jak w razie sądowego wezwania.

Jeśli świadek ze względu na swój wiek, chorobę lub cielesną ułomność może się stawić w sądzie tylko w towarzystwie drugiej osoby, należy tak jemu jak i towarzyszącej osobie przyznać należności ustawowe. (Rozp. min. spraw z 25 czerwca 1929 r. poz. 389 Dz. U.)

NA MARGINESIE.

„Siuchta".

W potocznej gwarze ulicznej istnieje śliczne słówko: — „siuchta".

„Siuchta" — to coś, co tylko z wielkim trudem dałoby się kreślić w słowniku ludzi uczciwych i szanujących się. „Siuchta" — to jakby zmowa z jednoczesnem zaznaczeniem natury tej zmowy i celu... niekoniecznie czystego.

„Siuchtę" zawiera ktoś z kimś, nie opowiadając wiele na temat treści umowy. Porozumiewawcze mrugnięcie okiem, obleśny uśmieszek kątem ust, po ufałe trącenie łokciem w żebro kontrahenta — i zwykle „siuchta" jest gotowa

„Siuchta" — to jakgdyby treściwe ujęcie przysłowia: „Ręka rękę myje". Sens jej możnaby rozwinąć w słowach: „Ty mnie, — ja tobie, — i tak razem — na nich"... — Taki jest bowiem akord końcowy „siuchty".

Pod znakiem „siuchty" odbywały się właśnie końcowe głosowania nad budżetem w sejmie. Są partje, — każda z nich ma swoje cele, — żadna nie może sama w sejmie niczego przeprowadzić, a każda trafia na mur niezachwianego oporu klubu prorządowego, ilekroć chodzi o rozwijanie przez opozycyjne kluby ich partyjnych celów.

Sprzymierzeńców trzeba więc szukać pomiędzy innemi mafjami i partjami i to nawet pomiędzy temi, z któremi walczyło się przez lata całe i które poprzednio obrzucało się stekiem najcięższych obelg i zarzutów.

Mówić wiele nie trzeba. Spólnicy „siuchty" znają się nawzajem świetnie. Siedzą już w sejmie od 1919 roku, bo ciągle sami siebie lokują na czołowych miejscach list kandydatów przy każdych wyborach. Wytarli już każdy kąt w kuluarach i wysiedzieli każde krzesło w bufecie. Jeżeli wolno sięgnąć do malowniczych a dosadnych określeń ludowych: — wzajemna znajomość spólników sejmowych przypomina ten stopień zażyłości, który przypisywany jest „łysym kobyłom".

Trzeba było tedy do budżetu wszmuglować pozycyjki na swoje cele, coś dla swoich wyborców, coś dla zyskania materjału do opowieści wiecowych.

Zakwitła więc „siuchta" międzypartyjna.

Panu „A" z partji X. Y. Z. potrzebne są głosy do przeprowadzenia takiej lub owakiej pozycji. Idzie w ruch „siuchta". Mrugnięcie okiem w stronę sąsiednich ław, — a głosy uprzejmych towarzyszów sąsiedniego partyjnego podwórka — już są. Oczywiście zasada wzajemności jest ściśle utrzymywana. Po chwili bowiem naodwrót ten sam pan „A" z partji X. Y. Z. komenderuje głosowanie za poprawką pana „B" z partji C. D. F.

Jedno mrugnięcie oczkiem, stuknięcie delikatne łokciem w żeberko — i „siuchta" zrobiona.

Ale istnieje przecież taki przepis logiki, że skoro podnosi się wydatki państwa, to trzeba wskazać ich pokrycie. Prawda i to. Ale znów od czegóż „siuchta"?

Pan poseł Chądzyński, były minister dwudniowego majowego rządu premjera Wincentego Witosa, stawia spokojnie wniosek o podniesienie dochodów kolei państwowych o 114 miljonów złotych. Na język potoczny tłomaczy się to podniesieniem kosztów przejazdu i transportu kolejami. Realnie zaś wygląda to tak, że pieniądze dać będzie musiał obywatel. Ale trzeba te dochody podnieść, bo tę sumę trzeba wydać na swoje cele. Tak kazała „siuchta"...

Nic to, że sytuacja gospodarcza nie pozwala liczyć na dalsze wyciąganie grosza z kieszeni obywateli.

szewski i minister kolei p. Kühn, po trzy

Nic to, że minister skarbu p. Matuszewski i minister kolei p. Kühn, po trzy razy przemawiają i przekonywują, że zmuszanie obywateli — często najbiedniejszych — do płacenia większych sum za przejazd i przewóz towarów kolejami jest rzeczą niedopuszczalną.

Nic to, „Siuchta" sejmowa ma swoje reguły: — „Ty mnie — ja tobie". Pan „B" pożycza głosów panu „C", ten znów panu „D", a znów wszyscy razem panu „A" — i pozycja budżetu zostaje uchwalona.

„A teraz jakiż jest rezultat „siuchty"? Zamiast tego, by — jak proponował rząd— obywatele wnieśli do kas państwowych 2.948 miljonów złotych, — według nakazu większości sejmowej i na podstawie „siuchty" międzypartyjnej obywatele będą musieli wnieść 3.058 miljonów złotych, czyli okrągło 110 miljonów złotych więcej.

Ale cóż to obchodzi sejmowych spólników? Grunt — to „siuchta". Obywatele mogą sobie płacić za koleje drożej, niż płacili. Niech żyje „siuchta" poselska!

Dlaczego nasz eksport rozwija się słabo

Co o tem mówi kupiec jugosławiański.

Państwowy Instytut Eksportowy przytacza w ostatnim komunikacie list, otrzymany od jednej z bardzo poważnych firm jugosłowiańskich.

List ten wymownie charakteryzuje bierność naszych sfer gospodarczych, nie poszukujących nowych rynków zbytu, a nawet lekceważących te zgłoszenia, które napływają same.

Kupiec jugosłowiański pisze:

„Poseł polski w Belgradzie, jak i wydział handlowy przy poselstwie Polskiem, pracują szczerze nad rozwinięciem stosunków między naszemi bratniemi państwami i bardzo często bywałem zapraszany do udzielenia informacyj co do ewent. reprezentacji handlowych dla polskich eksporterów, którzy interesują się rynkiem jugosłowiańskim.

Zwróciłem się przynajmniej do 200 przemysłowców polskich bądź to z rekomendacji poselstwa Polskiego w Belgradzie bądź to, Izb przemysłowo - handlowych, lecz ku wielkiemu memu zdziwieniu i rozczarowaniu nie osiągnąłem żadnego rezultatu. Wiele firm nie odpowiada na moje pisma i prośby, mimo, że im przedstawiam wszystkie warunki, moje referencje bankowe i handlowe i mimo, że tłomaczę warunki sprzedaży i sposób, w jaki przeprowadzam tranzakcje handlowe z moją klijentelą; wiele z tych firm odpowiada, że Jugosławja ich nie interesuje i otrzymałem nawet takie odpowiedzi od firm, które zwracały się do poselstwa Polskiego z prośbą o wskazanie im ewent. reprezentantów handlowych.

Jestem w ścisłej korespondencji z paru firmami bez żadnej jednak konkretnej decyzji z ich strony np. (wymieniono firmę) w Bielsku, z którą koresponduję od lutego 1929 r., nieustannie mi odpowiada, iż decyzja jeszcze nie zapadła, prosząc jednocześnie o zaczekanie. W ten sam sposób odpowiadały firmy polskie (wymieniono parę firm).

„Z rekomendacji poselstwa zwróciłem się do Izby przemysłowo - handlowej (wymieniono miasto) na skutek jej prośby o podanie adresu ewent. reprezentanta i otrzymałem odpowiedź z dnia 15 października 1929 r., iż bierze pod uwagę moją ofertę i propozycję co do reprezentacji przedłoży firmom zainteresowanym, lecz od tego czasu nie otrzymałem żadnej wiadomości, co niemiernie mnie dziwi.

„Panowie widzią, że poselstwo Polski pracuje poważnie, lecz organizacja handlowa w samej Polsce nie jest racjonalna i nie daje rezultatów pozytywnych; nie mogę zrozumieć, dlaczego firmy piszą do poselstwa z prośbą o zarekomendowanie im reprezentanta, jeśli później nie odpowiadają, co jest dziwnym rodzajem grzeczności, a szczególniej w stosunkach handlowych".

Do listu tego PIE dodaje: Firma jugosłowiańska wypowiada swe przykre spostrzeżenia, kierowane życzliwością i sympatją dla Polski — jednak setki kupców zagranicznych uczyniwszy podobne doświadczenie z firmami polskiemi, nie dają temu wyrazu zewnętrznego, a wprost unikają stosunków z Polską, ku szkodzie naszych interesów zarówno indywidualnych, jak i publicznych.

Zmniejszenie podatku obrotowego.

Rząd wniósł do Sejmu odpowiedni porojekt ustawy.

Do kancelarji Sejmu wpłynął projekt noweli do ustawy o podatku przemysłowym (obrotowym). Projektowana reforma przewiduje z dn. 1 kwietnia 1930 obniżenie stawki podatkowej do pół proc. dla handlu hurtowego, prowadzącego prawidłowe księgi handlowe, dla skupu zawodowego, oraz dla samoistnych dostaw. Art. 3 projektu noweli daje nową definicję handlu hurtowego. Równocześnie obniża się według projektu stawki podatkowe do pół proc. od obrotów uzyskanych przez przedsiębiorstwa handlowe, prowadzące prawidłowe księgi handlowe dostaw dla instytucji państwowych i samorządowych. Ma to na celu wyrównanie obciążenia dostaw samoistnych i niesamoistnych.

Z dniem 1 kwietnia 1931 projektuje się obniżenie stawki podatkowej do 1 proc. dla pozostałego handlu towarowego, t. zn. dla handlu detalicznego.

Od 1 kwienia 1930 projektuje się zwolnienie od podatku przemysłowego od obrotu transakcji kupna i sprzedaży wszelkiego rodzaju zbóż i mięsa, dokonywanych na giełdach krajowych, a udowodnionych kartami umów giełdowych, spisanemi przez przysięgłych maklerów giełdowych. Z dniem 1-go kwietnia 1930 projektuje się obniżenie stawki podatkowej do 1 proc. od obrotu przy niektórych transakcjach bankowych, jak prowizja, procenty i wynagrodzenia komisowe. Z dniem wejścia w życie niniejszej ustawy proponowane jest wprowadzenie podatku wyrównawczego od fabrykatów i półfabrykatów wyprodukowanych przez przedsiębiorstwa nie opłacające podatku przemysłowego w myśl ustawy o państwowym podatku przemysłowym, a przeznaczonych do dalszej sprzedaży, przeróbki lub użytku własnego na obszarze obowiązywania powołanej ustawy. W dalszym ciągu przewiduje się rozszerzenie ulg, dotyczących transakcyj eksportowych surowcami także na kraj. produkcję gospodarstwa rolnego; rozciągnięcie bonifikacji podatku obrotowego przy eksporcie również na eksportowe przedsiębiorstwa handlowe, oraz zniżenie względnie zawieszenie podatku przypadającego od prowizji uzyskanych przez wspólne biura sprzedaży przedsiębiorstw przemysłowych przy transakcjach eksportowych.

Projekt ustawy zawiera przepis upoważniający ministra skarbu do ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o państwowym podatku przemysłowym w brzmieniu obowiązującem. Ulgowe stawki podatkowe pół proc. i 1 proc. przewidziane dla przedsiębiorstw handlowych mogą być stosowane jedynie do obrotu przedsiębiorstw handlowych, uzyskanych ze sprzedaży towarów bez przerobu. Natomiast do obrotu przedsiębiorstw handlowych uzyskanych ze sprzedaży towarów po ich przerobieniu w obcych przedsiębiorstwach przemysłowych, t. j. w innej postaci, aniżeli zostały nabyte, ma być stosowana zawsze stawka 2 pr. Do projektu ustawy zostało załączone szeroko umotywowane uzasadnienie projektu.

Ze świata.

CO LUDZIE GUBIĄ?

W każdym większym mieście istnieje przeważnie centrala, w której przechowuje się przedmioty, gubione przez ludzi na ulicach, w tramwajach i innych miejscach. Jedną z najstarszych a zarazem najlepiej urządzonych takich central jest policyjna „Fund-Stelle" w Wiedniu, gdzie technikę przechowywania zgubionych przedmiotów dla ewentualnego odnajdywania ich właścicieli doprowadzono do takiej perfekcji, że prowadzoną jest nawet najszczegółowsza rejestracja według gatunków i według dzielnic, w których przedmioty zostały znalezione.

Ogłoszona niedawno przez tę centralę statystyka zgubionych przedmiotów zawiera bardzo ciekawe cyfry. Pokazuje się, że najwięcej gubią ludzie tek do papierów, gdyż cyfra ich rocznego „przybytku" do sal centrali waha się między 2500 a 3000 egzemlarzy. Prawie tyle samo gubią męczyżni swoich kapeluszy. Niewiele mniej jednak gubią swoich torebek ręcznych kobiety, gdyż centrala notuje miesięcznie od 150 do 200 zgubionych i znalezionych torebek.

Nieco mniej gubią ludzie parasoli, być może dlatego, że parasol stopniowo zaczyna już na całym świecie tracić swe powszechne użycie. W każdym razie jednak podczas deszczowych dni półki sali, gdzie przechowuje się znalezione parasole, powiększają swą zawartość niekiedy o 50 do 60 egzemplarzy dziennie. Uderzającym jest natomiast jeden szczegół, a mianowicie, że cyfra tych przedmiotów, które się pozornie najczęściej gubi, to jest kluczy, nie jest bynajmniej zbyt wysoka. Jeszcze mniejszą jest cyfra gubionych portmonetek i portfeli, być może dlatego, że... znalazcy niekoniecznie zawsze zgłaszają u władz, że je znaleźli.

ULTRA - NOWOCZESNE POMYSŁY W SZKOLE.

Ameryka jest przysłowiowym krajem wielu ekscentryczności. Ale nawet w Ameryce w kołach mieszczańskich zwłaszcza, wywołał burzę bardzo ekscentryczny pomysł wprowadzania w szkołach żeńskich w Chicago tak osobliwego „przedmiotu" programu szkolnego jak... nauka szminkowania się...Powodem, który władze szkolne miały skłonić do zaprowadzenia tak osobliwej innowacji, miało być to, iż młode dziewczęta, widząc szminkę na twarzach swoich matek, naśladowały je, czyniły zaś to tak nieudolnie, że powodowały często same sobie psucie się cery i inne ujemne dla zdrowia następstwa. To też szkoły, widocznie, wychodząc z założenia że plagą szminkowania się walczyć niepodobna, poszły po linji najmniejszego oporu i postanowiły ją przynajmniej zmniejszyć.

Odzywają się również głosy, że pozwolenie dziewczętom na szminkowanie się odbierze używaniu szminki charakter rzeczy „zakazanej", a więc pociągającej i nęcącej młodociane umysły szkolnych elegantek.

Opinja publiczna niebardzo jednak chce się zgodzić z tym nader karkołomnym poglądem „pedagogicznym".

DROGIE GNIAZDA.

Jednym z dość poważnych artykułów wywozowych kolonjalnego handlu holenderskiego są gniazda pewnego gatunku jaskółek zwanych „Salanganami", które według wielowiekowej tradycji kulinarnej Chińczyków uważane są przez tamtejszych smakoszów za wielki przysmak. Gniazda te lepione są nie, jak przez nasze jaskółki, z błota, lecz z wydzieliny gruczołów, które ten gatunek jaskółek ma rozwinięty w podgardlu.

Kleista ta wydzielina na powietrzu tężeje, tworząc dość twardą białawą masę, która po przegotowaniu daje potrawę podobną do galaretki, dającej się zaprawiać smakiem.

Wydaje Komitet Wydawniczy. Redaguje Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny Zygfryd Wysocki

Druk. „Expres Zagłębia" w Sosnowcu, Teatralna 1, tel. 4-94.